

H. D. CARLTON

SATAN'S
AFFAIR



Tytuł oryginału

Satan's Affair

Copyright © 2021 by H.D. Carlton

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2024

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Anna Łakuta

Korekta:

Sara Szulc

Aleksandra Kornacka

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Michał Swędrowski

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-432-7

H . D . C A R L T O N

SATAN'S
AFFAIR

Tłumaczenie
Paulina Więcek

playlista

Melanie Martinez – *Dollhouse*

Melanie Martinez – *Carousel*

Ashnikko – *Daisy*

Ashnikko – *STUPID*

Drowning Pool – *Let the Bodies Hit the Floor*

Halsey – *Graveyard*

Isaac Dunbar – *Isaac's Insects*

Isaac Dunbar – *Mime*

ostrzeżenie

Ta książka porusza skrajnie mroczną tematykę. Jej treść może być dla czytelnika trudna ze względu na rozlew krwi, szczegółowe opisy przemocy, podniecenia seksualnego wywołanego morderstwem, wzmianki o nadużyciach wobec dzieci, tortury psychiczne, samobójstwo, a także mocne sceny stosunków seksualnych odpowiednie dla odbiorców powyżej osiemnastego roku życia.

ROZDZIAŁ 1

– Raz. – Dźgnięcie. Stęk podkreślił moje następne słowo. – Dwa. – Dźgnięcie. Kolejny stęk. – Freddy już cię ma* – śpiewałam wysokim, dziecięcym głosikiem. Krew tryskała z otwartych ran, zdobiąc mi twarz mozaiką czerwieni.

Zło wypływało z każdej dziury, którą stworzyłam w jego ciele. Czułam je. Kłębiło się niczym dym, który wydobywał się z maszyn stojących w niemal każdym kącie tego domu. Zaciągnęłam się głęboko, zaznajamiając z zapachem wychodzącego z niego zła.

Śmierdział zgniłymi jajami oraz siarką. Dzięki temu wiedziałam, że dokonałam właściwego wyboru.

* Wyliczniki z *Koszmaru z ulicy Wiązów* (1984), lektor polski, [00:04:06-00:04:27]: „Raz, dwa – Freddy już cię ma. Trzy, cztery – zaraz w drzwi uderzy. Pięć, sześć – krzyż ze sobą nieś. Siedem, osiem – myśl o swoim losie. Dziewięć, dziesięć – nie dla ciebie sen” (przypr. tłum.).

– Mortis, przytrzymaj mu głowę – rozkazałam.

Mój giermek od razu się posłuchał, chwycił go w swoje czerwone dłonie i unieruchomił. Czarne szpony wbijały się w twarz demona. Jego próby wydostania się z uchwytu Mortisa były takie urocze.

Ze swoim ślicznym sztyletem w dłoni pochyliłam się nad mężczyzną i zaczęłam dłużyć spiczastą końcówką wokół jego gałki ocznej. To mój ulubiony nóż. Rękojeść była jaskraworóżowa i kończyła się zawijasem. Miałam go od dzieciństwa. To jedyne, co mi zostało po matce.

Krzyki wijącego się pasożyta tylko zyskały na intensywności, gdy ostrze wbijało się głębiej. Ryłam wewnątrz powieki, jakbym próbowała wydobyć ciasto z blachy. Krew wystrzeliła z otworu i prawie trafiła mi do oczu. Zwiększyłam nacisk, a następnie pchnęłam ku górze, tym samym wyciągając oko z oczodołu.

Miał takie śliczne niebieskie tęczówki.

– Trzy, cztery. Zaraz w drzwi uderzy – kontynuowałam. Mój głos stopniowo słabł, stawał się rozproszony, podczas gdy przyjemność przepływała przez każdą komórkę w organizmie, zmierzając prosto między nogi. Nic mnie tak nie kręciło jak moja misja.

Odrzuciłam gałkę na bok. Wrzaski całkowicie zagłuszyły ciche pluśnięcie, z jakim uderzyła o drewnianą podłogę.

Głuptasek. Przecież nikt nie usłyszy twoich krzyków.

Odpędziłam Mortisa, którego w tej chwili już dłużej nie potrzebowałam. Odszedł, wracając na swoje miejsce w rogu pomieszczenia.

Mężczyzna pode mną nadal się miotał i wyzywał mnie od najgorszych. Wychodzące z niego słowa były bełkotliwe, tłumione krwią, która jednocześnie wpływała mu do ust i z nich wypływała. Chyba musiałam trafić w płuco.

Upsik.

Przez to, że się rozproszyłam, zdołał mnie z siebie zrzucić. Wylądowałam niezręcznie na boku; nóż prawie trafił mnie w twarz. Zło wcielone podniosło się chwiejnie do pionu, a mój giermek Mortis zrobił krok w jego stronę.

– Zostaw – zastrzegłam. Obserwowałam, jak moja ofiara, zataczając się, wybiegała przez drzwi. – Lubię etap pościgu.

Wstałam i spokojnie wyszłam z pokoju. Budynek został całkowicie zabarykadowany. Właściciele parku rozrywki nie mieli pojęcia, że razem ze swoimi wiernymi pomocnikami pomalowałam okna i zabiłam je deskami, tak żeby demony nie mogły nimi uciec. Wyjścia ewakuacyjne były z kolei obstawione przez resztę giermków.

Nie miał żadnych szans na ucieczkę. Uwielbiałam takie zabawy.

– Pięć, sześć. Krzyż ze sobą nieś! – śpiewałam głośno, wiedząc, że mnie słyszał. W rzeczywistości to ja tu potrzebowałam krzyża.

Cały dom wypełniał smród zgniłych jaj. Wzdrygnęłam się. Nie mogłam się doczekać, aż oczyszczę z niego tę przestrzeń.

Stałam w korytarzu i rozejrzałam się w prawo i w lewo. Produkujące dym maszyny zostały wyłączone, ale przez brak wentylacji on nadal się tu unosił. Barwili go wszelkimi możliwymi kolorami, co w połączeniu ze stroboskopami tworzyło psychodeliczny efekt. Teraz, gdy teren parku opustoszał, znowu włączyłam błyskające światła oraz muzykę – przetykaną złowieszczym śmiechem, wyciem i jękami zombie.

Jeden z moich giermków, Jackal, stał na samym końcu korytarza. Większość jego sylwetki tonęła w kłębach dymu. Wyłaniała się z niego wyłącznie spalona twarz, cała

w bąblach, z rozciągającym policzki nienaturalnie szerokim uśmiechem, kapiącą z godnych rekina zębów krwią oraz z wielkimi żółtymi ślepiami. Jego charakteryzacja zawsze była bardziej groteskowa od reszty, dlatego kazałam mu pilnować drzwi. Poparzenia twarzy wyglądały na prawdziwe i takie same wrażenie sprawiały w dotyku, ale to wszystko tylko makijaż i prostetyki.

Nie poruszył się, jedynie kontynuował obserwację. Wiedział, jak kochałam gonić za króliczkiem.

Spuściłam wzrok na białą, drewnianą podłogę i dostrzegłam ścieżkę z krwi. Prowadziła na lewo, ku schodom. Próbował mnie opuścić.

Uśmiechnięta podążyłam czerwonymi śladami.

– Siedem, osiem. Myśl o swoim losie – ciągnęłam melodyjnie.

Z dołu rozległ się głuchy odgłos, a tuż za nim głośny okrzyk. Zachichotałam, pewna, że właśnie wpadł na jednego z germków. Kolejny łomot i sfrustrowany wrzask. Przyspieszyłam kroku. Teraz, gdy już wiedziałam, że zachowywał się niegrzecznie, serce tłukło mi się w piersi jeszcze mocniej.

Dotarłam do końca różowych schodków w stylu Barbie i wychyliłam się przez barierkę.

– Dziewięć, dziesięć. Nie dla ciebie sen – wyrecytowałam.

– Pierdolona, stuknięta suka! – krzyknął gdzieś z wnętrza budynku.

Ściągnęłam brwi, zraniona i rozzłoszczona tymi słowami.

– Nie jestem stuknięta! – wydarłam się skrzekliwie. Następnie wzięłam głęboki, uspokajający wdech. I na nowo ułożyłam twarz w uśmiech. – Po prostu mam w sobie wiele pasji.

Po mojej lewej, za różowymi podwójnymi drzwiami, skrywał się salon. Pomieszczenie wypełniała jeszcze

większa ilość kolorowego dymu, ale dzięki temu, że parter składał się z otwartej przestrzeni, widoczność była lepsza. Na jasnej kanapie w odcieniu cyjanu leżała mechaniczna kobieta w ciąży, która właśnie rodziła demona. Miałam wrażenie, jakbym spoglądała w przeszłość i patrzyła na poród złego ducha, który właśnie biegał wolno po moim domku dla lalek.

Całość wystroju skąpano w bieli oraz różu, przeplatanych jaskrawymi kolorami. Na ustawionym w kącie kominka z białego kamienia stał rząd lalek. Wszystkie miały stopione lub ubrudzone twarze, a do tego wyrwane kępki włosów. Ich widok zawsze mnie cieszył.

Podeksycytowana ponownie ruszyłam wzdłuż korytarza, w stronę kuchni. To tam prowadził mnie szlak wytworzony z krwi mężczyzny. Wnosząc po rozmazanym odcisku dłoni i szkarłatnych smugach, dosłownie tam wpadł. Pewnie gdy natknął się na Cronusa.

Bądź co bądź on rozmiarami przypominał ciężarówkę; w wolnym czasie musiał parać się kulturystyką. Szyję miał o szerokości pnia, a ramiona jeszcze większe. Ciało pokrywały mu nabrzmiałe żyły. Zwłaszcza penis. Wyglądał, jakby w ogóle nie miał ust ani oczu – chowały się za przekonującymi prostetykami, przez co jego twarz zdawała się zupełnie pusta. Nigdy nie przeszło mi przez myśl, żeby zapytać, w jaki sposób widział. W końcu był niemy. Podejrzywałam, że zakrywająca oczy tekstura musiała być przejrzysta, bo nie zwykł mieć żadnych problemów z poruszaniem się.

Przeszłam przez kuchnię i moim oczom ukazał się demon z siekierą w dłoniach. Z trudem próbował podnieść ciężkie narzędzie. Szybko tracił krew i już tylko adrenalina utrzymywała jego ciało w ruchu. Wrząca furia

rozszerzyła mi oczy i podpałiła wnętrzności, gdy udało mu się trafić w ścianę.

Jak śmie!

Nie mógł przedrzeć się przez giermków, więc postanowił zbeczczyć mój śliczny domek dla lalek i spróbować wydostać się przez ściany!

– Naprawdę mnie teraz ranisz, demonie – poinformowałam, tym samym obwieszczając swoje przybycie.

Na ten dźwięk zastygł w bezruchu. Był błądy niczym duch. Wszelkie barwy opuściły jego skórę. Odwrócił się, zobaczył mój gniewny grymas i od razu wrócił do przerwanej czynności, bardziej żywiołowo zamachnąwszy się siekierą. Desperacko. Zdołał jednak tylko ponownie wbić ostrze w ścianę.

Był już zbyt słaby.

– Cronus! – wrzasnęłam, tupiąc przy tym nogą. – On szpeci mój domek!

Giermek wszedł do pomieszczenia, ale demon nie zwrócił na niego żadnej uwagi. Był zbyt skupiony na próbie ucieczki. Wskazałam na niego palcem.

– Powstrzymaj go! – zaskowyczałam.

Cronus podszedł do mężczyzny. Ten wyczuł jego obecność i zaczął wymachiwać szaleńczo siekierą, z obłąkanym błyskiem w jedynym pozostałym mu oku. Wydał z siebie okrzyk bojowy, ale mój giermek z łatwością wyrwał mu ostrą broń, po czym chwycił za oba jej końce i przełamał na pół na swoim kolanie. Niczym gałązkę.

Diabły wytrzeszczyło oko. Kiedyś było śliczne, niebieskie, ale teraz źrenica całkowicie połknęła tęczę, przez co całość stała się prawie kompletnie czarna. Jak u prawdziwego demona. Skakał wzrokiem po kuchni. Jego spojrzenie

prześlizgnęło się po mnie, jakby wcale mnie tam nie było. Szukał wyjścia, ale żadnego nie znalazł.

Nie da się uciec przed swoim losem. O to właśnie chodzi w przeznaczeniu – nawet gdy próbujesz go uniknąć, i tak cię odnajdzie.

Ręka Cronusa wystrzeliła do przodu, szybsza od strzału z bata. Palce oplotły się wokół szyi ofiary, którą następnie do siebie przyciągnął. Mężczyzna miotał się w jego uchwycie i krzyczał mu prosto w twarz z mieszanką strachu i frustracji. Nie popatrzył na mnie nawet wtedy, gdy stanęłam tuż obok swojego giermka. W końcu właśnie istny Behebot przytrzymał go przy swojej wybrakowanej twarzy.

– Zabierz go z powrotem do mojego pokoju – poleciłam, po czym odwróciłam się do nich plecami i ani razu już się za siebie nie obejrzałam.

Cronus ciągnął go we wskazanym kierunku, ignorując uderzenia i kopniaki, które serwował w międzyczasie jego kończynom. Weszłam do środka uroczej, różowej sypialni. Mortis wciąż czekał w kącie. Opierał się o ścianę z założonymi rękoma i znudzonym wyrazem twarzy. Wyglądał prawie na zamarzniętego, ale póki co nie zawracałam sobie nim głowy. Byłam zbyt pochłonięta wleczonym za mną demonem. Poczułam nagły skok adrenaliny. Dłonie niemal drżały z żądy, która wzbudziła się w moich żyłach.

Cronus rzucił nim o podłogę i wyszedł z pomieszczenia. Ufał, że sama dopełnię dzieła. Nawet z wieloma kłutymi ranami i bez oka ścierwo wciąż miało w sobie wolę walki. *Obrzydliwe.*

Z powrotem się na niego wdrapałam, wracając do naszej poprzedniej pozycji. Poruszał się w próbie zrzućcia mnie z siebie. Uczucie wijącego się pode mną ciała przyprawiało mnie o odrazę – pokrywająca je krew

powodowała jednak dreszcze. Uwielbiałam ten widok... ale to jeszcze nie było to.

Z całej siły wbiłam mu w klatkę swój sztylet. Następnie uniosłam się na kolanach, po czym dźgnęłam jeszcze kilkukrotnie. Znowu krzyczał. Oko wybałuszyło się z bólu. Czerpałam przyjemność z tych odgłosów. Były niczym muzyka dla moich uszu.

Instynktownie się podniósł, wciąż wrzeszcząc. Wykorzystałam jego rozproszenie na swoją korzyść i trafiłam mu nożem prosto w czubek głowy. W momencie bezwładnie opadł. Nastąpiła zapaść komórek nerwowych. Zdjęły go konwulsje, a oko przekreśliło się do wnętrza czaszki.

Wyrwałam ostrze, po czym zaczęłam dźgać na oślep. Mój śliczny nóż przedzierał się przez skórę, mięśnie i kości, a łechtaczka pulsowała. Znowu śpiewałam na głos wyliczankę Freddy'ego, podkreślając każde słowo kolejnym dźgnięciem. Śwąd gnijących jaj stawał się coraz mocniejszy. Wdzierał się do nozdrzy i już po chwili wypełniał sypialnię równie gęsto, co dym korytarz.

W pewnej chwili oczy wykręciły mi się białkami, a zmęczona ręka opadła, gdy czysta błogość rozeszła się po moim ciele. Ocierałam się o pustą powłokę, na haju mordy. Ekstaza przetoczyła się po kręgosłupie i w ciągu kilku sekund mocno szczytowałam. Kontynuowałam ocieranie się biodrami o mężczyznę, przeciągając swój orgazm i wyciągając wszystko ze swojej cipki, aż do ostatniej kropelki. Zatapiałam go. Moje soki mieszały się z jego krwią.

Cała drżąca, z jękiem na ustach, wróciłam do siebie.

Gdy zaczęłam na nowo unosić sztylet, przerwał mi czyjś cichy głos.

– Myślę, że już nie żyje – skomentował zza mnie sucho Mortis.

Uśmiechnęłam się w reakcji na jego ton i zerknęłam przez ramię, zauważając, że wystroił się w swój kostium. Mój uśmiech tylko się poszerzył. Zawsze był w swoim kostiumie. Tak jak wszyscy moi giermkowie. Nieustannie odgrywali swoje role, bo tym właśnie się zajmowaliśmy. W ten sposób pozbywaliśmy się zła z tego świata. Miasto po mieście.

Twarz miał pomalowaną na krwistoczerwony. Pod oczami czarne cienie. Od połowy łysej głowy ciągnęły się w dół przyklejone kolce. W oczach tkwiły czerwone kontakty. Na dłoniach nosił rękawiczki ze szponami w miejscu palców. Były naprawdę cholernie ostre. Widziałam, jak zanurzały się w skórze i przecinały kości. Zlizywałam z nich krew, przy okazji kalecząc sobie język i pławiąc się w euforii spowodowanej wymierzeniem prawdziwej sprawiedliwości.

Pełnieniem prawdziwej służby.

Tatuz zawsze mówił, że to on ją sprawował, ale się mylił. W rzeczywistości tylko bardziej deprawował ten świat, podczas gdy ja robiłam wszystko, co w mojej mocy, by go uratować. „Ci ludzie by beze mnie zginęli, Sibel. Bóg mnie wybrał, żebym egzekwował Jego prawo. Nie zawiodę Go” – powtarzał.

Otrząsnęłam się ze wspomnień i spojrzałam w dół, na kupę zmarnowanego mięsa leżącego między moimi udami. Ledwie tu wszedł, a dosłownie cuchnął złem. Mogłam je od niego wyczuć i z odległości kilometra. Jego dziewczyna – która kurczowo się go trzymała, jakby tylko dzięki temu nie spadła jeszcze z krawędzi ziemi – pachniała z kolei świeżo, zakwitłymi różami. Nie wiedziała, do jakiej ohydy tak lgnęła.

Uratowałam ją.

Mężczyzna pode mną nie przypominał już człowieka. Nóż tak wiele razy został mu wbity w twarz, że w jej miejscu znajdowały się już tylko fragmenty mózgu, mięsa i czaszki. Z krwawej miazgi wystawały zęby. Przekrzywiłam głowę. Widniało w nich wiele dziur – kolejny dowód na drzemającą w tym stworze chorobę. Gdy nosi się w duszy demona, zaczyna on wyżerać od środka. Czarne, gnijące uzębienie to powszechny objaw.

Znowu się uśmiechnęłam. Dokonałam właściwego wyboru.

Wstałam, a moja biała koszula nocna ociekała krwią prosto na drewniane podłogi. Niedługo miał przyjść Timothy i tu posprzątać, podczas gdy Mortis będzie pozbywał się ciała. Moi giermkowie dobrze mnie traktowali. W zamian czule ich nagradzałam.

Wskazałam dłonią na zwłoki, sygnalizując tym Mortisowi, żeby je zabrał. Lojalny pomocnik od razu postąpił do przodu, podniósł martwego pod pachami i wyciągnął go na zewnątrz. Po gościach nie było już śladu. Reszta aktorów oraz pracownicy food trucków opuścili swoje stanowiska i zniknęli na noc. Wszyscy zatrudnieni mieli zakaz przebywania na terenie parku rozrywki, gdy ten był zamknięty. Dotyczyło to również moich giermków, ale zawsze znajdowali sposób na to, by z powrotem zakraść się do środka, gdy wszystko pustoszało.

Dlatego Mortis mógł czuć się bezpiecznie. Nie byłam do końca pewna, gdzie zanosił ciała – nasze otoczenie w końcu nieustannie się zmieniało. Każdorazowo udawało mu się jednak coś wymyślić. Ufałam, że dobrze wykona swoją pracę.

Robiliśmy to już od pięciu lat i ani razu nas nie przyłapano. Wszystko dzięki Mortisowi i Timothy'emu.

Drugi z nich właśnie wgramolił się do środka. Po zamknięciu swobodnie poruszaliśmy się po parku. W ciągu dnia nie mogli opuszczać swoich miejsc, a każdy z przechodzących przez mój domek dla lalek gości był przez nich straszony w dokładnie ten sam sposób – ja tymczasem nawiedzałam ich z wnętrza ścian. Moje biedne dzieciaczki tak strasznie się tym nudziły... Z tego też powodu zawsze, gdy wymierzałam swoje wyroki, dbałam o to, by również coś z tego mieli.

W okresie jesiennym „Satan’s Affair” jeździł po całym kraju. Staliśmy się całkiem sławni jako podróżujący halloweenowy park rozrywki z mnóstwem nawiedzonych domów, małych kolejek górskich i ogromem tłustego żarcia. Każdego roku motyw przewodni naszych domów się zmieniał, tak żeby goście nie doświadczali w kółko tych samych atrakcji, straszeni przez te same potwory.

Tym razem mój budynek nosił nazwę: „Domek Annie”. Całość udekorowano tak, by przypominała dziecięcy domek dla lalek. Nawet podobał mi się ten wystrój. Wszędzie był róż, falbanki, szale boa i laleczki, którymi mogłam się bawić, gdy mi się nudziło. Przebierałam się w różne kostiumy, tańczyłam przed lustrem i śpiewałam swoją ulubioną piosenkę: *Kółko graniaste*. Czasami, gdy naprawdę mi się nudziło, obdzierałam ze skóry demona, którego dzień sądu akurat nadszedł, i używałam jej jako sukienki.

Moi giermkowie uwielbiali obserwować, jak się bawiłam. Gdy czułam się szczęśliwa, oni też tacy byli.

W czasie godzin otwarcia w moim domu pracowało wielu ludzi, ale tylko pięciu z nich było mi wiernych. Każdemu ze swoich pomocników przydzieliłam konkretną rolę. Zjawiali się, gdy ich obecność była potrzebna. Mortis i Timothy należeli do moich ulubieńców – dlatego też po

zakończonych operacji pozwalałam im na pozbycie się zarazy. Pozostała trójka zajmowała się wabieniem demona, o którego losie danego dnia przesądziłam.

– Chciałabyś, żebym cię wyczyścił, Sibby? – zapytał Timothy z dołu. Jego umięśnione plecy znajdowały się na pełnym widoku. Miał najlepsze ciało z całej zgrai, dlatego w trakcie pracy nigdy nie nosił koszulki. Na klatce i brzuchu miał czerwone odciski dłoni, a do tego plastikowe doklejki w kształcie głębokich zadrapań paznokciami. Wyglądały tak realnie.

Kłęczał teraz przede mną i czyścił kałużę krwi, która zebrała się pod moimi stopami. Zsunęłam z nich zabrudzone pantofelki i na paluszkach przeszłam nad całym bałaganem, udając, że szkarłat był lawą, której dotyk mógł mnie poparzyć.

Timothy z uśmiechem na klauniej twarzy obserwował moje harce. Z boków poza tym łysej głowy sterczały kępki ciemnoniebieskich włosów. Stanowiły jaskrawy kontrast dla białej skóry, czerwonych ust oraz czerwonych trójkącików zdobiących obie strony błękitnych oczu. Za pełnymi wargami skrywały się ostre jak brzytwa zęby. Zawsze uważał, by mnie nimi nie pokaleczyć, gdy wylizywał mi cipkę.

– Tak. Dziękuję, Timothy – odpowiedziałam, kierując się do bujanego fotela w rogu sypialni. Za dnia przesiadywał tu manekin kobiety. Bujała swoje pozbawione głowy dziecko i jednocześnie nuciła niepokojącą kołysankę.

Mężczyzna najpierw jednak dokończył podłogę. Za pomocą mopa pozbył się krwi, po czym wsadził szmaty do czarnego worka na śmieci i odstawił w kąt, by później go wynieść. Potem przyniósł świeże ręczniki i zaczął oczyszczać nimi moją twarz oraz szyję.

Jego dotyk był delikatny i kochający. Uwielbiałam, gdy mnie czyścił, bo spoglądał na mnie wtedy jak na swój ulubiony rekwizyt. Gdy zmył czerwień z mojej twarzy, przeszedł w dół, do rąk oraz dłoni. Następnie do nóg.

Oddech uwiązał mi w gardle. Zaczynała się moja ulubiona część.

Ostrożnie potarł materiałem stopy. Kierował się w górę, przy okazji masując łydki. Jęknęłam. Po plecach przebiegały mi dreszcze wywołane bólem i przyjemnością zarazem. Temperatura wzrastała. Powoli zmierzał ku mojemu wejściu, a między udami gromadziła mi się wilgoć.

Uniósł koszulę nocną i całkowicie mnie obnażył. Nie zwykłam nosić do niej bielizny. Za bardzo ograniczała moich giemków.

Szeroko rozłożyłam nogi, tak żeby Timothy miał pełny dostęp. Obrzucił mnie jeszcze jednym spojrzeniem w celu upewnienia się, że miał moje pozwolenie, po czym wysunął język i przejechał nim między wargami sromowymi.

Z gardła wyrwało mi się sapnięcie, a organizm zalała fala przyjemności. Nie potrzebował większej zachęty niż ten cichutki dźwięk. Rozsiadł się wygodniej między moimi udami, przykrył całość cipki buzią i zaczął się mną dosłownie zajadać. Język rytmicznie we mnie wchodził. Małe, mocne pchnięcia wyciskały ze mnie czystą euforię. Gdy go usztynił i poliział łechtaczkę, prawie straciłam nad sobą kontrolę.

Oczy wykrcęiły mi się białkami, a miednica sama ocierała się o twarz mężczyzny. Chwyciłam go jedną ręką za tył głowy, by znalazł się jeszcze bliżej. W rezultacie niemal utopiłam klauna w swoich sokach.

Mortis wrócił do pokoju akurat w momencie, gdy osiągnęłam szczyt. Tlen opuścił moje płuca, a pod powiekami wybuchły fajerwerki. Ekstaza siała spustoszenie w całym

ciele. Nie byłam w stanie powstrzymać drżenia. Przeżywałam orgazm do końca, nie przerywając kontaktu z twarzą Timothy'ego.

Opadłam na bujany fotel dopiero wtedy, gdy opuściły mnie ostatnie wstrząsy rozkoszy. Czułam się kompletnie wycieńczona. Timothy odsunął się i cmoknął pomalowanymi na czerwono ustami, jakby właśnie spożył najlepszy posiłek swojego życia. Uśmiechnęłam się z wdzięcznością.

Co za słodziak.

Wtedy podniosłam wzrok. Spodnie Mortisa leżały już wokół jego kostek. W dłoni mocno ścisnął kutasa. Oblizyłam wargi, śliniąc się na ten widok. Nie zawracał sobie głowy malowaniem reszty ciała na czerwono, więc miał w tym kolorze tylko twarz. Był bardzo wysokim mężczyzną, ale skrajnie wychudzonym. Sama skóra i kości. Mnie to jednak nie przeszkadzało. Nie, gdy najlepszy kąsek znajdował się między jego nogami.

Timothy się odsunął, robiąc miejsce Mortisowi. Ten postąpił do przodu, podniósł mnie, a następnie sam usiadł w fotelu, po czym usadowił mnie sobie na kolanach. Cipka od razu otoczyła ciepłym twardą długość. Timothy wystarczająco mnie przygotował, dzięki czemu teraz dosłownie ociekałam wilgocią. Zaczęłam jeździć w górę i w dół erekcji Mortisa, wyduszając z nas głębokie jęki.

W końcu miał już dość tych tortur i uniósł mnie na tyle, by główka znalazła się przy wejściu, po czym nadział na siebie, jednocześnie wyginając swoje kościste biodra.

Głowa opadła mi do tyłu, a z gardła wydobył się przeciągły jęk. Przypominałam w tym momencie wyjącego do księżyca wilka. Pozwoliłam Mortisowi, by wykonał całą robotę, pławiąc się w jego uwadze i potrzebie przejęcia

kontroli. Uwielbiałam sposób, w jaki brał we władanie moje ciało, wdzierając się we mnie raz po raz. Sypialnię wypełniły stęki oraz odgłosy uderzających o siebie skór. Timothy wyszedł wyrzucić śmieci.

Ponownie odchyliłam głowę. Spomiędzy warg wyrwał się kolejny, leniwy dźwięk błogości. Napięcie sięgało zenitu. Miałam wrażenie, jakby ktoś naciągał we mnie linę, która pod wpływem ciśnienia stopniowo się strzępiła, aż w końcu... pękła.

Wrzasnęłam, gdy trzeci już orgazm przedarł się przez mój system. Mortis sapnął pode mną, coraz szybciej, mocniej i bardziej chaotycznie we mnie wchodząc w pościgu za własnym finiszem. Już po chwili odnalazł to, czego szukał. Znieruchomiał. Wypuścił z siebie długi jęk i wypełnił mnie spermą.

Moją bladą twarz rozciągnął szeroki uśmiech.

W przeciwieństwie do nich nie bawiłam się w straszenie gości, ale wciąż stosownie się przebiebrałam – tak na wypadek, gdyby jednak mnie zauważono. Za pomocą makijażu przemieniałam się w zniszczoną lalkę. Po skórze przebiegały mi liczne pęknięcia oraz szczeliny. Tylko nocą pozbywałam się tej charakterystyki.

Bez niej niczym się nie wyróżniałam. Brązowe włosy, brązowe oczy i nijaka twarz. Nie byłam brzydka, ale nigdy też nie miałam się pojawić na okładce żadnego magazynu. I to było w porządku. Nie musiałam być piękna. Ważne, że robiłam dokładnie to, do czego mnie stworzono.

Żadna dusza nie miała szans na przestąpienie tego progu bez mojego osądu: bez ocenienia, czy drzemało w niej zło. Zwiedzający pokonywali labirynt mojego domku, podczas gdy ja przyglądałam im się z wnętrza ścian.

Wszyscy podlegali sądowi. Każdy z nich.

W razie niepozytywnego wyniku zaczynałam śpiewać swoje piosenki, a giermkowie prowadzili wybrańca na bok, oddzielając go od rodziny czy przyjaciół. Gdy był całkowicie sam, wkraczałam do akcji.

I wszelki ślad po nim ginął, a po ziemi stąpał jeden demon mniej.